

ANTONI GAŚSIOROWSKI

## JERZY WISŁOCKI W MOJEJ PAMIĘCI

1. Jerzego Wisłockiego zobaczyłem po raz pierwszy w 1953 lub 1954 roku. Wyrzucony ze studiów zarabkowałem wówczas kopiując, na zlecenie życzliwego mi Zdzisława Kaczmarczyka, ortyle magdeburskie, podobnie – rejestrując staropolskie księgi grodzkie dla Włodzimierza Dworzaczka. Odbywałem te prace w poznańskim Archiwum Państwowym, gdzie Jerzy Wisłocki wówczas był zatrudniony (kierował pracownią fotograficzną). Ja – w tym czasie bywalec koncertów w uniwersyteckiej auli – szybko zwróciłem uwagę na uderzające podobieństwo adepta sztuki mikrofilmowej z organizatorem poznańskiej filharmonii i jej pierwszym dyrygentem (1947-1958), Stanisławem Wisłockim. Dopiero wiele później uświadomiłem sobie, że to zapewne właśnie w ślad za starszym bratem Jerzy sięgnął po maturę (w 1948 r.) ze swego Podkarpacia do Poznania.

W archiwum rzucał się w oczy: spod siermiężnego fartucha wystawały buty z cholewami („oficerki”) i bryczesy, akcesoria ubrania znamionujące wojenną, podziemną przeszłość u noszących się tak młodych ludzi. Tak wyraźne akcentowanie swojej „proweniencji” nie pozwoliło zapewne Jerzemu na pozostanie na uniwersytecie po ukończeniu studiów prawniczych w 1952 roku (jednym z kilku najgorszych w dziejach poznańskiej uczelni) i rzucało go do archiwum. Jednak i tam pozostawał pod ubecką kuratelą: gdy pamiętnego czerwca 1956 roku Poznań wyszedł na ulice, Jerzy Wisłocki profilaktycznie został w archiwum przyaresztowany i odstawiony na Kochanowskiego. Zmiany październikowe – jakże istotne dla losów wielu ówczesnych ludzi – umożliwiły Mu powrót na uniwersytet, gdzie związał się najpierw z Januszem Deresiewiczem, a potem – Zdzisławem Kaczmarczykiem. Chyba też wtedy wstąpił do partii, może dlatego, że uznał – jak wielu z jego i mojego pokolenia – iż przynależność do niej daje możliwość rozwijania aktywności społecznej. Przez następne pięćdziesiąt lat aktywność tę rzeczywiście rozwijał, i to w stopniu nadzwyczaj wysokim. Był bowiem urodzonym działaczem społecznym i łączył te zamiłowania z wybitnymi zdolnościami menedżerskimi. Wkładał w te działania całą swoją energię, kiedyś niespożyta, więcej – całe serce.

2. Zawsze uważałem, że gdyby nie czasy komunizmu, które kazały wielu ludziom szukać azylu w strukturach nauki, Jerzy byłby twórcą i właścicielem wielkiego przedsiębiorstwa, na przykład domu wydawniczego. Przyszło mu jednak

działać w systemie PRL-owskim... Na macierzystym uniwersytecie szybko został organizatorem uczelnianego wydawnictwa. Jego utworzenie łamało narzucony nauce polskiej monopol edytorski, przypisujący określoną instytucję naukową określonej oficynie – bądź Państwowemu Wydawnictwu Naukowemu, bądź Ossolineum oraz limitujący liczbę, objętość i wysokość nakładu publikacji. Wydawnictwo UAM wsparte zostało potem związanym z uczelnią zakładem produkcyjnym – stopniowo odzyskiwaną drukarnią uniwersytecką, etapami przenoszona z gmachu Collegium Maius na ulicę Heweliusza. Zanim jednak udało się ściśle związać drukarnię z uniwersytetem, na parterze Collegium Minus powstał zakład małej poligrafii. Pamiętam do dziś radość Jerzego z narodzin i wzrastania tego ukochanego dziecka. Ale pamiętam też jego późne wspomnienie o awansowanym tam przezeń współpracowniku, który, dyskretnie poproszony o skserowanie którejsz z książek Sołżenicyna, co żywo doniósł o tym bezpiece.

Wydawnictwo UAM ogłosiło wiele prac badaczy uniwersyteckich, prac które w owych latach nie było łatwo opublikować. Nie wydało – co oczywiste – wielu innych, do publikacji aspirujących. Niezadowolenie owych pominiętych długo ciążyło na kształtowaniu się opinii o Jerzym Wisłockim...

3. Od lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia Jerzy Wisłocki działał w Polskim Towarzystwie Historycznym [PTH], przede wszystkim w jego Oddziale Poznańskim, mającym przez długi czas swą siedzibę w „kórnickiej” kamieniczce przyległej do Pałacu Działyńskich w Poznaniu (biuro Oddziału prowadziła tam Żona Jerzego, pani Krystyna Wisłocka). W ówczesnym opresyjnym systemie politycznym towarzystwa naukowe były swoistą oazą życia społecznego, pozwalającą na działalność nie mieszczącą się w etatystycznych kanonach – takie było i poznańskie PTH. Przez kilka dziesięcioleci, na przemian z Jerzym Topolskim, był Wisłocki prezesem, wiceprezesem lub tylko członkiem zarządu Oddziału; niezależnie jednak od piastowanej funkcji był zawsze *spiritus movens* tego Oddziału. Organizował zebrania, zdobywał pieniądze na publikacje (wszystkie książki powstające w Oddziale zawdzięczały mu bardzo wiele) i znajdował drogi wydawania tych pieniędzy. Był niezastąpiony w wynajdywaniu sposobów pozwalających zwycięsko wychodzić ze starć ze sztywnymi przepisami budżetowymi (z jego konsultacji korzystały przez wiele lat i główne księgowie Zarządu Głównego Towarzystwa). Gdy w 1957 roku PTH przejęło kuratelę nad „Studiami i Materiałami do Dziejów Wielkopolski i Pomorza”, Wisłocki wkrótce potem (w 1959 r.) został sekretarzem ich Redakcji i sprawował tę funkcję do roku 1974 (zeszyty 9-21).

Kulminację działalności Wisłockiego w PTH stanowił jednak XIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Poznaniu. W 1979 roku ustalony został termin Zjazdu: wrzesień 1984 roku, wtedy też zapadła decyzja o powierzeniu jego organizacji Oddziałowi Poznańskiemu PTH, co stanowiło wielkie wyzwanie dla naszego środowiska (poprzedni zjazd w Poznaniu miał miejsce w 1925 r.). Prezes PTH,

Andrzej Zahorski, mówił potem w Poznaniu na otwarciu Zjazdu o pracach organizacyjnych: „Dramatyczne wydarzenia lat 1980-1981, pełne napięcia i nadziei, towarzyszyły tym pracom. W okresie stanu wojennego działalność PTH uległa zawieszeniu. Z przygotowań do zjazdu wypadło długich osiem miesięcy pełnego zastoju w pracach Towarzystwa”<sup>1</sup>. Zahorski nie mógł pozwolić sobie wówczas na ujawnienie, że, co najważniejsze, w stanach wojennym i „powojennym” losy samego Zjazdu były zagrożone. PTH zarówno przed Sierpniem 1980 r., jak i w latach „pełnych napięcia i nadziei”, uważane było – nie bez powodu – za organizację kontestującą ówczesną władzę, a zjazd powszechny – za forum transmisji owej kontestacji do mas, głównie nauczycieli historii. W latach 1982 i 1983 na temat losów Zjazdu trwały rozmowy na szczeblu centralnym. W Poznaniu za organizację Zjazdu odpowiadały dwie osoby: podpisany, pełniący wówczas funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego PTH, oraz Jerzy Wisłocki, natenczas prezes Poznańskiego Oddziału. Tu również trwały pertraktacje: bez akceptacji lokalnych władz partyjnych i esbeckich Zjazd nie mógłby się odbyć. Pertraktacje te prowadził wyłącznie Wisłocki: nie miał – jak ja – oporów. Mówił mi wówczas: „ci wszyscy esbecy to moi byli studenci, da się to z nimi załatwić”. To, że pertraktacje zakończyły się pomyślnie, i że Zjazd mógł się odbyć, było tu, w Poznaniu, wyłączną zasługą Jerzego Wisłockiego. Warto dodać, że negocjacje te i podejmowane tam zobowiązania (jeżeli były?) nie wpłynęły na treść i atmosferę obrad Zjazdu. Przyzna to każdy, kto pamięta choćby dyszące prezentyzmem i polityką sympozjum na temat „międzynarodowych aspektów” Powstania Warszawskiego odbyte w Pałacu Działyńskich czy obradujące w pełnej auli uniwersyteckiej sympozjum na temat etyki nauczyciela historii. Poznański Zjazd – zresztą najliczniej z dotychczasowych zjazdów obsesany przez uczestników – odegrał bardzo poważną rolę w ówczesnych niełatwych czasach, dlatego też trzeba zawsze pamiętać o roli, jaką w nim odegrał Jerzy Wisłocki. Dodajmy, że nie byłby sobą, gdyby nie zadbał i o sprawy bytowe ponad tysiąca uczestników zjazdu zgromadzonych w Poznaniu, mieście kartkowych racji żywnościowych, pustych sklepów i restauracji. Przydzielał ponad tony mięsa, nie pamiętam już gdzie wyjednany, zapelniał zjazdowicom w stołówce akademika „Eskulap” godziwy pobyt w Poznaniu.

W piętnaście lat po poznańskim Zjeździe Polskie Towarzystwo Historyczne nagrodziło Jerzego Wisłockiego swym najwyższym odznaczeniem – członkostwem honorowym (w 1997 r.).

4. W 1972 roku zadzwonił do mnie, wówczas sekretarza Komisji Historycznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk [PTPN], profesor Gerard Labuda, od wielu lat „rozdający karty” w Towarzystwie. Powiedział mi, że zasłużony główny redaktor wydawnictw PTPN, docent Stefan Weyman, definitywnie wycofuje się z redaktorstwa. Jest tylko jeden godny kandydat na jego miejsce – mówił Labuda –

<sup>1</sup> *Pamiętnik XIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, cz. I. Wrocław 1986, s. 17.

to Wisłocki, który niestety nie jest dotąd członkiem PTPN. Trzeba jak najszybciej wciągnąć go w poczet członków Komisji Historycznej i tym samym PTPN, aby mógł kandydować na głównego redaktora. Komisja zdążyła i od wiosny 1972 roku dr Jerzy Wisłocki był redaktorem głównym, a tym samym członkiem kilkusobowego sekretariatu PTPN (tworzyli go: sekretarz generalny, jego zastępca, redaktor oraz dyrektor Biura), który za czasów prezesury Gerarda Labudy, potem Zdzisława Kaczmarczyka i wreszcie Zbigniewa Zakrzewskiego kierował Towarzystwem. W zespole tym Jerzy Wisłocki odgrywał rolę bardzo istotną; pamiętam ją dokładnie, bowiem w 1975 roku stałem się członkiem tego grona. Był bardzo czynny, m. in. w przygotowaniach jubileuszu 125-lecia PTPN, odbywających się w radosnej atmosferze posierpniowej 1980 i następnego roku. Jubileusz ten ostatecznie nie mógł się odbyć w lutym 1982 roku (Towarzystwo było zawieszona) i odprawiony został w zupełnie innej „pogrudniowej” aurze późnej wiosny 1982 roku. Ale i ta aura nie przeszkodziła Wisłockiemu m. in. w terminowym przygotowaniu książki jubileuszowej Towarzystwa; jej metryczka notuje: „oddano do składania 5 listopada 1981 r. Podpisano do druku i druk ukończono w kwietniu 1982 r.” (*Veritate et scientia. Księga pamiątkowa...*, Warszawa-Poznań 1982).

O skali i szerokości zaangażowania Jerzego w sprawy Towarzystwa w tym czasie, zaangażowania daleko wykraczającego poza sprawy wydawnicze, niech świadczy sprawa Komisji Teologicznej PTPN. W czasach stalinowskich zagrożona w swym istnieniu korporacja uzgodniła, że od 1952 roku wiadomości o pracach Komisji nie będą wykazywane w sprawozdaniach z działalności Towarzystwa. Odtąd Komisja, nazywana po prostu Komisją Teologiczną, funkcjonowała w strukturach kościelnych. W okresie posierpniowym Jerzy Wisłocki, sam przecież daleki od teologicznego widzenia świata, zaproponował mi (byłem wówczas sekretarzem generalnym PTPN), aby przywrócić Komisję Teologiczną do struktur Towarzystwa i sam wynalazł formułę owego powrotu – formułę inkorporacji. Po mojej rozmowie z ks. prof. Marianem Banaszakiem, wówczas przewodniczącym Komisji, „na posiedzeniu Zarządu 24 marca 1982 r. [...] Zarząd zatwierdził listę członków Komisji, inkorporując ich do Towarzystwa”<sup>2</sup>.

5. W 1975 roku docent Stefan Weyman, schorowany i znękaný przez grupkę partyjnych pracowników, ustąpił z dyrektorowania Bibliotece Kórnickiej, którą kierował przez dwadzieścia lat. Weyman stworzył w Kórniku (określam tym mianem całość instytucji) wspaniałą zespół bibliotekarzy i badaczy, o którym w roku 1979 pisał Kazimierz Kolańczyk: „W dobrym klimacie wewnętrznym Biblioteki rozwijają się szybko młodzi współpracownicy Dyrektora: publikują swoje prace, zdobywają stopnie doktorskie i dyplomy kwalifikowanych bibliotekarzy nauko-

<sup>2</sup> [Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk] *Sprawozdanie Zarządu z działalności Towarzystwa nr 1 za lata 1981-1983*, [oprac. R. Marciniak]. Poznań 1985, s. 11.

wych, tak cenne przy opracowywaniu specjalistycznych zbiorów”<sup>3</sup>. Po rezygnacji Weymana, a szczególnie po jego śmierci (w 1978 r.) zanikł wspomniany „dobry klimat wewnętrzny Biblioteki”, w wyniku czego rozpadł się m. in. wspomniany zespół – odchodzili kolejno z Kórnik Jacek Wiesiołowski, Andrzej Mężyński, Ryszard Marciniak... Pękały mury przeciążonego książkami zamku. Brakowało środków na ratowanie substancji materialnej, brakowało też koncepcji tego ratowania. W wielkopolskim środowisku humanistycznym narastała chęć zmian w Kórniku, który był i jest jedną z najważniejszych wizytówek tego środowiska. Ratunek widziano w powołaniu docenta Jerzego Wisłockiego na stanowisko dyrektora. Sprawy ważyły się jednak długo. Po pokonaniu wielu przeciwności (o ile pamiętam pomógł przy ich przeczyczeniu głównie profesor Władysław Markiewicz, ale rzecz warta jest udokumentowania), w 1982 roku Jerzy Wisłocki objął dyrekcję Biblioteki Kórnickiej.

Nie jest zadaniem niniejszego wspomnienia przedstawianie dziejów osiemnastoletniej pracy Jerzego Wisłockiego w Bibliotece Kórnickiej. Nie mogę jednak pominąć refleksji, że Kórnik stał się kolejną wielką miłością Wisłockiego. Rychło po objęciu Biblioteki złożył w czerwcu 1983 roku redaktorstwo wydawnictw PTPN, kilka lat później zrezygnował z uniwersyteckiej profesury (choć w zamian objął związany lokalowo z Biblioteką Zakład Badań Narodowościowych PAN), po Zjeździe 1984 roku ograniczył aktywność w PTH. *Gros* swego czasu i myśli poświęcił Kórnikowi. Rozwinął na niespotykaną przedtem skalę działalność inwestycyjną i remontową. Postawił – dosłownie „z niczego” – wielki, nowoczesnie wyposażony gmach magazynowy biblioteki (w roku 2009 minie 15 lat od jego otwarcia i chyba czas, aby nazwać go imieniem Jerzego Wisłockiego), remontował Zamek, Pałac Działyńskich i inne budynki, rozpoczął konserwację zbiorów. Ożywiał pamięć o twórcach Kórnik. Wdrożył wielki plan digitalizacji źródeł do dziejów Polski (od pomnikowych „Tek Dworzaczka” poczynając), otwierając w ten sposób nową formułę usług, świadczonych przez nowoczesną Bibliotekę współczesnemu czytelnikowi. Snuł plany – niestety niesfinalizowane – gromadzenia w Kórniku archiwum elektronicznych kopii aktualnie wydawanych publikacji historycznych (przez wersję komputerową przechodzi dziś – praktycznie rzecz biorąc – każda współczesna książka, ale olbrzymia większość tych przekazów ulega potem zatruciu w wydawnictwach i drukarniach).

Na swe przedsięwzięcia Jerzy Wisłocki zdobywał środki od najrozmaitszych decydentów. Potrafił wielu zarazić swoim nieudawanym entuzjazmem, wciągać w plany i w wielkie realizacje. Rozmawiał i oczarowywał zarówno uczonych stojących na czele gremiów decyzyjnych w Poznaniu i w Warszawie, jak i – w głównej mierze – urzędników wysokiego szczebla, w których rękach przede wszystkim

<sup>3</sup> „Czasopismo Prawno-Historyczne” t. 31: 1979, z. 2, s. 265.

leżało dysponowanie pieniędzmi. Zdobywał uznanie zarówno w strukturach PAN, jak i potem, w Komitecie Badań Naukowych. Obok uzyskiwania dotacji wdrażał wiele inicjatyw, głównie wydawniczych, mających przynieść dochody Kórnikowi. Wydaje się wreszcie, że Jerzy Wisłocki odbudował ów „dobry klimat Biblioteki”. Nie udało się jednak naprawić strat osobowych z poprzedniego okresu; miało to wpływ na ściśle naukowe osiągnięcia Biblioteki w ostatnim ćwierćwieczu.

Wisłocki dyrektorował Kórnikowi przez kilka kadencji, aż do osiągnięcia, nawet przekroczenia, wieku emerytalnego. Dopóki mógł sprawować swoją funkcję, dopóty nigdy na posiedzeniach Rady Naukowej Biblioteki i w jej kuluarach chyba nie stawał problem zastąpienia Jego osoby innym kandydatem: trudno było wyobrazić sobie osobę dorównującą czy przewyższającą kompetencjami i zaangażowaniem dotychczasowego dyrektora. Problem następstwa dyktowała jednak zarówno pragmatyka służbowa, jak i biologia: coraz bardziej szwankowało zdrowie, brakowało sił. Pamiętam troskę Jerzego, gdy opowiadał o poszukiwaniach następcy, poszukiwaniach daleko wykraczających poza granice Poznania. Ludwik Stomma przypomniał niedawno<sup>4</sup> o projektach związanych z jego osobą. Tak było. Potem przez dłuższy czas wydawało się, że sprawa jest na dobrej drodze: do dyrektorstwa zgadzał się kandydować dynamiczny i kompetentny Krzysztof Mikulski z Torunia. Jego rezygnacja otworzyła problem na nowo...

6. Wobec Jerzego Wisłockiego zaciągałem w przeszłości wiele długów wdzięczności. Długi te, nigdy niespłacone, teraz wypada upublicznić. Przed wielu laty zamyślałem o kontynuowaniu wydawnictwa *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, gromadzącego średniowieczne dokumenty. W PTPN, wydawcy poprzednich tomów *Kodeksu*, nie mogłem znaleźć poparcia. Dopiero dzięki Jerzemu udało się rozpocząć akcję kwerend, finansowaną poprzez Poznański Oddział PTH, a potem, gdy Jerzy został członkiem władz PTPN, zinstytucjonalizowaną w postaci Pracowni Edytorskiej Źródeł do Dziejów Wielkopolski przy Komisji Historycznej PTPN. To wreszcie Jerzy w 1980 roku wstawił pierwszy tom nowego *Kodeksu* do planu wydawniczego PTPN, przeforsował jego zatwierdzenie przez PAN i wreszcie jego wydanie w 1982 roku.

Podobnie było z serią *Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII wieku*. Prace nad spisami urzędników podjąłem z inspiracji pracowników Instytutu Historii PAN (Anny Sucheni-Grabowskiej, Andrzeja Wyczańskiego) w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Gdy jednak przed ćwierćwiekiem przyszło do prób publikacji pierwszych tomów *Spisów* – Instytut Historii nie widział możliwości wydawniczych. Pertraktowałem potem w tej sprawie z życzliwym mi dyrektorem Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, poznaniakiem Marianem Wojciechowskim, który wreszcie zaproponował wydawanie *Spisów* w technice tzw. małej poligrafii.

<sup>4</sup> „Polityka” nr 27 z 2008.

Na to ja z kolei – pamiętając o nędznej szacie graficznej takich publikacji – nie chciałem przystać. Jerzy Wisłocki, do którego z kolei poszedłem „po prośbie”, nie zastanawiał się długo. Rozciągnął nad serią patronat kórnicki, zgadzając się na jej wydawanie w ramach niewielkich limitów arkuszowych przyznawanych Bibliotece w ramach wydawnictwa Ossolineum przez władze PAN. Po 1990 roku finansował kolejne zeszyty z własnych środków Kórnicka.

W 1975 roku zaproponowano mi kandydowanie na stanowisko zastępcy sekretarza generalnego PTPN; podejrzewałem, że za tą propozycją stał Jerzy Wisłocki, z którym od dłuższego czasu współpracowałem wówczas w PTH. Wątpliwości nie mam już w przypadku mojego awansu w strukturze PTPN: w maju 1981 roku to właśnie Jerzy namówił mnie do ubiegania się o funkcję sekretarza generalnego, a potem, po wyborze, wspierał w niełatwym roku 1982. *Nota bene* obsada personalna stanowiska sekretarza generalnego PTPN wymagała podobno, w owych czasach, konsultacji z Komitetem Wojewódzkim PZPR – moje szanse były tam bardzo niewielkie. Do dziś nie wiem, czy mój wybór, przeprowadzony we wspólnym roku 1981, dokonał się z pominięciem tych konsultacji, czy też jednak się one odbyły – czyżby to Jerzy poręczał tam za mnie?

Nieraz chodziłem czy dzwoniłem do Jerzego z prośbą o radę, czy nawet pomoc. Nigdy nie odmawiał, zawsze szukał sposobu, wyjścia, rozwiązania, i najczęściej je znajdował. Podobnego wsparcia, podobnej życzliwości, doznawało od Niego wielu z tych, którym było dane się z Nim zetknąć na zawodowej niwie. Wierzę, że wszyscy oni, podobnie jak ja, Jerzego Wisłockiego serdecznie wspominają.

